Nr. 2. Kraków, dnia 15 Stycznia 1897. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Wszelkie [illegible] adresować należy do Redakcyi lub Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.



Prenumerata wynosi:
W Krakowie: (bez odsyłki)
[illegible]
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „
W Austryi:
rocznie . . 1 złr. 40 ct.
półrocznie . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 35 „
W Niemczech:
rocznie . . . . 3 marki.
[illegible]
rocznie . . . . 5 franków

Numer pojedynczy 5 ct.

[illegible] Maryacki L. 2.

Wychodzi 1 i 15 każdego [illegible]

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa w myśl § 493 pk. orzekł, iż treść następujących artykułów umieszczonych w Nr. 1. „Kuryera Kolejwego" z daty Kraków 1. stycznia 1897 stanowi przedmiotową istotę, a mianowicie: a) treść artykułu z napisem „Z nowym rokiem" w ustępie od słów „Nie zapomnijmy" do... „i zwyciężymy" (str. 1 i 2) występków z §§. 300 i 302 uk.; b) treść artykułu z napisem „Przegląd" w ustępie od słów „ks. Stojałowski został" do... „kłamstwem i brutalności." (str. 2) występków z §§. 300 i 305 uk.; c) zaś w ustępie od słów: „Częste aresztowania" do... „karygodnego czynu" (str. 2) występku z §. 300 uk.; wreszcie w ustępie od słów „163 posłów" do... „gadom rządowym" występek z §. 300 uk. i z art. III. ust. z 17 grudnia 1862 Nr. 8/863 Dz. p. p. Konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzoną, skonfiskowane egzemplarze mają być zniszczone i dalsze rozszerzanie inkryminowanych ustępów zostaje wzbronione.

Powody: Autor w ustępie pod a) przez naprowadzenie nieprawdziwych okoliczności stara się pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw władzom państwowym i pojedynczym organom rządu odnośnie do ich czynności urzędowych, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 300 uk., nadto stara się podburzyć robotników do nieprzyjaźni przeciw klasom posiadającym, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 302 uk., następnie przez naprowadzenie przekręconych okoliczności usiłuje w ustępie pod b) pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw władzom sądowym, zaś w ustępie pod c) przeciw starostom i żandarmom, jako organom rządu, ze względu na ich działalność urzędową, w czem mieszczą się znamiona występku z § 300 uk., a oprócz tego w ustępie pod b) stara się usprawiedliwić czyny ks. Stojałowskiego, ustawą wzbronione, co zawiera znamiona występku z § 305 uk., wreszcie w ustępie pod d) autor omawiając uchwalenie w Radzie państwa funduszu dyspozycyjnego, przez łżenie usiłuje pobudzić do pogardy przeciw Radzie państwa, w czem mieszczą się znamiona występku z § 300 uk. i z art. III. ust. z 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dz. p. p.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, dnia 4. stycznia 1897.

Morelowski.

Przed wyborami!

Zbliża się szybkiemi krokami gorący czas walki wyborczej. Wszystko już wre i kipi gorączkowo, wszędzie znać pośpiech w przygotowaniach, czuć w powietrzu żar bliskiej walki. Będzie bo też to walka niezwykła; po raz pierwszy staną do urny wyborczej ogromne masy, dotąd praw pozbawione, po raz pierwszy w Austryi te masy będą jawnie spełniały pierwsze swoje prawa obywatelskie.

Reforma wyborcza Badeniego, choć zła i niedostateczna, jest przecież jednym krokiem naprzód i stanowi bądźcobądź epokowe zdarzenie w dziejach wewnętrznych Austryi. Powołuje ona bowiem przeważną większość społeczeństwa, dotąd upośledzoną, do życia obywatelskiego i daje jej do ręki broń, o którą długo naprożno walczyła, kartkę wyborczą. Wpłynie to nietylko na wzrost partyj ludowych, spowoduje nietylko silniejszą organizacyę nowych obywateli, ale skłoni także i burżuazyę do tem silniejszego łączenia się i organizowania. Dokąd bowiem robotnicy i chłopi nie mogli mieć własnych przedstawicieli w ciałach prawodawczych, dokąd nie mieli żadnego bezpośredniego wpływu na ustawy i całe życie państwa, dotąd burżuazya nie uczuwała potrzeby jednolitej organizacyi. Toteż w Austryi trwają jeszcze ciągle średniowieczne rządy szlachty, która cisnąc warstwy niższe społeczeństwa, ujarzmiła także i burżuazyę do tego stopnia, że ma ją zupełnie na swoje usługi. Burżuazya musiała dotąd zawsze, zwłaszcza u nas, w Galicyi, ustępować miejsca szlachcie, która też właściwie rządzi całem państwem.

Nowe prawo wyborcze będzie pierwszym krokiem do zmiany w tym kierunku, będzie pierwszym bodźcem dla burżuazyi do starania się o ujęcie steru rządów w swoje ręce. W ten sposób robotnicy dadzą niejako podstawę do wzniesienia się burżuazyi, poczem nastąpi dopiero całkowite przekształcenie państwa austryackiego w państwo nowożytne. Czuja też wszyscy ogromną doniosłość zbliżającej się chwili, a jeszcze bardziej czują i rozumieją to, że tej chwili panami będą właśnie ci, którym dotąd konstytucya państwowa wiązała ręce i kneblowała usta. Tak ci pognębieni, ciemiężeni, ci wyzyskiwani nędzarze odezwią się teraz wielkim głosem, odrzucą precz łańcuchy, krępujące ich swobodę, a wówczas biada tym, którzy im dotąd na karku siedzieli, ssali krew ich i tuczyli się ich potem!

Pojmowali dobrze wszyscy grozę tej chwili, kiedy ujarzmiony dotąd olbrzym, proletaryat, zacznie korzystać z praw swoich. To też ta właśnie obawa nie dozwoliła tym, co dziś rządzą, dać tego, czego się proletaryat przez usta socyalnej demokracyi domagał: powszechnego głosowania. I dali tylko drobną cząstkę z tego, nie przeczuwając, że i to nam wystarczy na ukucie sobie broni, którą rozbijemy starą budowę przywilejów....

Mamy więc tę cząstkę powszechnego głosowania, nazwaną przez p. Badeniego piątą kuryą i zdawałoby się, że to już samo przez się jest tak małe, tak drobne, że chyba umniejszyć się już nie da. A jednak trwoga przed socyalną demokracyą skłania naszych „najserdeczniejszych", że prawdziwie jak drapieżne ptaki rzucili się na tę piątą kuryę, chcąc nam ją wydrzeć wszelkiemi siłami. Na przedzie kroczy naturalnie nasz były namiestnik, premier Austryi, hr. Badeni. Można powiedzieć, że od czasu, kiedy uchwalono nową ustawę wyborczą, najusilniejszem staraniem tego „żelaznego" hrabiego jest, zepsuć ją o ile możności. Nie cofa się on przed żadną ostatecznością, która zostawia nawet plamę na jego honorze, aby tylko nie dopuścić do przyszłego parlamentu przedstawicieli socyalnej demokracyi. Ustawa wyborcza powiada, że zaprowadzenie bezpośredniego głosowania przy przyszłych wyborach zależeć będzie od uchwały poszczególnych Sejmów. Wynika więc z tego, że powinno się koniecznie Sejmom zostawić czas do powzięcia odpowiedniej uchwały i do wprowadzenia jej w życie. Posłowie opozycyjni w parlamencie austryackim, przeczuwając widocznie jakiś podstęp ze strony Badeniego, zapytywali go nieraz, czy zamyśla pozostawić Sejmom czas odpowiedni do zaprowadzenia bezpośrednich wyborów. Wówczas p. Badeni przyrzekał i zapewniał publicznie, urzędowo, że Sejmy będą zwołane i będą mogły wykonać zadanie, jakie włożyła na nie nowa ustawa wyborcza. Tymczasem p. Badeni ma przywilej na niedotrzymywanie słowa, na to, co wiedeńska „Arb.-Ztg" nazwała słusznie „Das Recht auf Betrug" (przywilej na... zwodzenie). Wydał bowiem już 19-go grudnia z. r. rozporządzenie do starostów, w którem powiada, że w drugiej połowie stycznia rozwiąże parlament, a że wybory odbędą się najpóźniej w 7 do 8 tygodni po rozwiązaniu parlamentu, a więc w drugiej połowie marca. Niewytłómaczony ten pośpiech da się tylko tem wyjaśnić, że Badeni nie chce pozostawić Sejmom czasu do uchwalenia bezpośredniego głosowania, mimo danego przyrzeczenia. — I naturalnie wobec tego nie będzie na to rzeczywiście czasu: obawa przed robotnikami i chłopami jest u Badeniego silniejszą, niż wszelkie inne względy. Tak krząta się rząd około zepsucia prawa wyborczego nowych obywateli.

Obok tego i z poza sfer rządowych rzucają się z najrozmaitszych stron na nasze prawo wyborcze, zdobyte naszą usilną agitacyą, dla której nie żałowaliśmy żadnych ofiar i poświęceń. Rozmaite hyeny, nazywające się politykami, poznawszy, że wszystko przy przyszłych wyborach zależy od robotników i chłopów, zaczynają się do nich umizgać. Wszystko, co dotąd najbezczelniej w świecie zatykało sobie obojętnie uszy na głosy ludu, zaczyna się teraz podawać za przyjaciół i obrońców tego ludu, obiecywać mu złote góry, aby potem wyrwawszy mu podstępnie mandat, śmiać się i drwić z niego. Po wsiach i miastach wyrastają, jakby z pod ziemi, czarne, jezuickie postacie i dążą do rozbicia jedności wśród ludu. Cała ich robota polega na rzucaniu kalumnij i oszczerstw na organizacye robotnicze, na socyalną demokracyę.

Ludzie, których całe życie jest jednem żywem zaprzeczeniem idei chrześcijańskiej, chrześcijańskiej miłości, wzywają, w imię chrystyanizmu, do kupienia się koło ich brudnych sztandarów!

Z nimi w zawody idą ci, którzy usiłują złapać robotników na pięknie brzmiące hasła patryotyzmu, miłości ojczyzny. Powołując się na wyjątkowe stanowisko naszego narodu, wzywają ich, aby utrzymywali solidarność z „najżywotniejszemi" warstwami społecznemi, z przedsiębiorcami, właścicielami ziemskimi itd.— „Walki społeczne nie dla nas! — wołają ci obłudnicy — my razem wszyscy, kto tylko polskie ma serce w piersi, musimy walczyć przeciw wspólnym nieprzyjaciołom!" I tak odważają się mówić nam — kto? członkowie Koła polskiego! Tego Koła polskiego, które po śmierci cara Aleksandra III oddało mu cześć w austryackim parlamencie, które wszędzie i zawsze głosi zasady trójlojalizmu, tj. płaszczenia się przed wszystkiemi rządami, które niegdyś rozerwały na części ojczyznę naszą! Bezwstyd i bezrozum tych obłudników przechodzi wszelkie granice! Mamić chcą lud polski i sądzą, że on im uwierzy!

Tak więc ze wszystkich stron zastawiają na nas sidła, chcąc złowić nasze głosy; ze wszystkich stron starają się nas pozyskać, aby tem łatwiej później zrobić z nami, co im się będzie podobało. Już teraz, choć wybory jeszcze nie rozpisane, rozpoczęła się ta gonitwa za mandatami i ujadanie na socyalnych demokratów, którzy otwierają ludowi oczy na wszystkie fałsze mniemanych jego przyjaciół. A cóż dopiero będzie przy wyborach? Możemy być pewni, że nie cofną się przed żadnym środkiem, aby dopiąć swego; że kiedy nie pomogą ich krzyki i plwania, kiedy nie zdadzą się na nic wódka i kiełbasa, wówczas użyją nawet pomocy austryackich żandarmów. A wiemy bardzo dobrze, że rząd na czas wyborów rozpuści sforę żandarmską i nic nie powstrzyma 'go od powtórzenia niedawnych wyborów sejmowych i dawniejszych do Rady państwa.

Rozpocznie się więc prawdziwa walka, w której z jednej strony będzie stał rząd ze szlachtą, burżuazyą i żandarmami, a z drugiej lud, uzbrojony tylko w swoje zasady i idee.

I cóż nam, towarzysze, czynić należy, aby te nasze zasady i idee zwyciężyły? Nie, tylko pracować ciągle i niestrudzenie. Już teraz, przed wyborami, zacznijmy przeciw działać Kreciej agitacyi naszych wrogów; starajmy się na każdym kroku demaskować tych fałszywych apostołów, wykazujmy ich podstępne zamiary, a tam, gdzie im się może udało omamić ludzi, szerzmy świadomość prawdziwej organizacyi robotniczej, świadomość zasad i celów socyalnej demokracyi!

I kiedy oni umyślnie zostawili pośrednie głosowanie, aby mogli dalej wygodnie szerzyć korrupcyę wyborczą, to my im pokażmy, że minęły już czasy, kiedy lud dał się brać na wódkę i kiełbasę i na pieniądze! I kiedy oni sądzą, że potrafią nas jeszcze przekonać o swoich dobrych chęciach i zamiarach, to my im pokażmy, żeśmy się już poznali na farbowanych lisach, że nie złowić już nas na piękne słówka i frazesy!

Towarzysze! Zabierzmy się tylko przed wyborami do pracy! Stańmy do szeregu i policzmy siły nasze, a przekonamy się, że stanowimy potęgę! Starajmy się tylko o to, aby ci, którzy sądzą, że będą mogli z nami igrać przy wyborach, jak z dziećmi, poznali tę naszą potęgę!

Echo strejku kolejowego.

„Do Szan. Redakcyi „Kuryera Kolejowego" w Krakowie. Na zasadzie §. 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie w najbliższym numerze „Kuryera Kolejowego" następującego sprostowania wzmianki o zmowie robotników warsztatowych c. k. uprz. austr. węg. Towarzystwa kolei państwowych, zamieszczonej w nrze 12 z dnia 15 października b. r.

Nie jest prawdą, jakoby w ciągu całego trwania zmowy robotników warsztatowych c. k. uprz. austr. węg. Towarzystwa kolei państwo-

wych jakiekolwiek układy ze strejkującymi prowadzono i jakoby w toku takowych Dyrekcya Towarzystwa jakiekolwiek ustępstwa poczyniła.

Prawdą natomiast jest, iż robotnicy warsztatowi c. k. uprz. austr. węg. Towarzystwa kolei państwowych niektóre przez Towarzystwo dobrowolnie i jeszcze przed rozpoczęciem zmowy poczynione ustępstwa, jako niedostateczne, odrzucili i drogą zmowy dalej idące żądania postawili.

Również jest prawdą, że gdy Towarzystwo ponad początkowo, przed rozpoczęciem zmowy poczynione ustępstwa, żadnych dalszych koncesyj uczynić nie chciało, robotnicy, zatrudnieni w warsztatach w Simmering, w dniu 10 października b. r., zaś robotnicy warsztatowi w Pradze i Bubnie w dniu 13 października b. r bezwarunkowo robotę napowrót podjęli.

Wiedeń, dnia 3 listopada 1896.

Dyrektor *Grimburg*.

PRZEGLĄD.

Ks. Stojałowski wolny! Jak wiemy, aresztowano go przed kilku tygodniami w Budapeszcie, kiedy w przebraniu myśliwskiem siedział w mieszkaniu jednego ze swoich przyjaciół. Do sądu budapesztańskiego posypały się zaraz skargi sądów galicyjskich, z prośbą o wydanie „zbrodniarza“. Sąd w Wadowicach oskarżał go o zbrodnie przeciw religii, sąd w Sanoku o naruszenie spokoju publicznego przez to, że na zgromadzeniu sprzeczał się z komisarzem, który to zgromadzenie chciał rozwiązać. Prawdziwie, jak kruki, wyciągały sądy galicyjskie ręce po węgierskiego więźnia, przesadzając się nawzajem w oskarżeniach: chodziło im o to tylko, aby za jakąbądź cenę dostać ks. Stojałowskiego do więzień galicyjskich, bo tu zdawał im się bezpieczniejszym... Tymczasem lud w Peszcie rozwinął silną agitacyę za uwolnieniem chłopskiego obrońcy: zwołano ogromne zgromadzenie, na którem przedstawiono całą działalność ks. Stojałowskiego i wyjaśniono tajemniczą sprawę jego ciągłych prześladowań. I kto dotąd na Węgrzech nie wiedział jeszcze, jaką jest właściwa przyczyna wleczenia ks. Stojałowskiego po sądach i aresztach galicyjskich, ten, posłyszawszy o jego agitacyi przeciwko rządzącej wszechwładnie stańczykieryi galicyjskiej, zrozumiał nareszcie całą tajemnicę tej ciemnej sprawy...

W parlamencie węgierskim opozycyjny poseł Polonyi wniósł w tej sprawie interpelacyę do rządu, słowem zrobiono wszystko, aby nie stało się zadość życzeniom szlachty galicyjskiej. I oto, ku zdumieniu naturalnie tej szlachty z jej wiedeńskim kierownikiem na czele, rozniosły dnia 11 b. m. telegramy wieść, że ks. Stojałowskiego wypuszczono z więzienia i postanowiono nie wydać władzom austryackim. Przepadły więc marzenia rządu galicyjskiego, który tak szczerze pragnął przytrzymać niewygodnego agitatora, choćby do ukończenia wyborów. Nie zdały się na nic żądania aż dwóch sądów galicyjskich, bo sąd peszteński orzekł, że to, co w Galicyi uważa się za zbrodnię, nie jest wcale żadnem przestępstwem w oczach władz węgierskich. Przykry to wprawdzie taki zawód, ale trudno, — muszą się już władze galicyjskie z tem pogodzić, że nie wszędzie panuje namiestnik i starosta galicyjski...

Dr. Lewakowski postawił dnia 11 b. m. nagły wniosek w sprawie przemowy, którą miał namiestnik galicyjski, ks. Sanguszko, przy otwarciu Sejmu. Podawszy naprzód treść tej przemowy, Lewakowski wzywa *rząd*, aby wyjaśnił jej znaczenie, następnie, aby przy wyborach w Galicyi pilnie przestrzegał ustaw i nie wykraczał poza ich granice. Takie same żądanie wystosował równocześnie poseł Romańczuk.

Oto, do czego doprowadziła dotychczasowa taktyka rządu przy wyborach w Galicyi; nic bardziej zrozumiałego, nad to, że rząd musi trzymać się ustaw, to jest poprostu nie mięszać się do wyborów. U nas jest — jak wiemy — inaczej i dlatego to aż dwóch posłów z Galicyi musi dopiero osobno wzywać rząd do tego, co i tak sam powinien uczynić. Może być, że takie przypomnienie rządowi obowiązków jego uchroni nas od tego, co się działo dotąd przy wyborach do Sejmu i parlamentu. Szczęśliwy, kto wierzy....

O losach stempla dziennikarskiego pisaliśmy już w poprzednich numerach. Teraz cała ta sprawa weszła na nowe tory, a mianowicie Izba panów uchwaliła znowu w budżecie pozycyę, obejmującą dochód ze stempla. W ten sposób przyznała ona rządowi ponownie prawo pobierania tego podatku. Proste poczucie przyzwoitości wymagało, aby stanowczo tę pozycyę wykreślić z budżetu, nie mówiąc już o uczciwości i rozsądku; — ale widać, że nawet tego poczucia nie mają już nasi posłowie. Smutne to, ale prawdziwe....

Kolportaż była znowu przedmiotem obrad w komisyi prasowej. Nasi czytelnicy wiedzą już, o co tu chodzi, poprostu o zniesienie § 23 ustawy prasowej, która zakazuje rozszerzania pism i druków wogóle. Tymczasem taka prosta rzecz ani rusz, nie może się pomieścić w głowach naszych wielkich polityków. Komisya uchwaliła ustawę Rutowskiego, która zawiera mnóstwo ograniczeń, tak, że właściwie kończy się tylko na dozwoleniu sprzedawania pism. Zresztą na wszystko trzeba osobnego zezwolenia władzy bezpieczeństwa, nawet na roznoszenie pism po domach. Znajduje się też w tej ustawie takie komiczne rozporządzenie, że nie wolno przy sprzedaży wywoływać treści lub tytułów ustępów sprzedawanych czasopism. „Bo też rzeczywiście“ — mówi o tem „Arb.-Ztg.“ — jakie to ogromne niebezpieczeństwo dla publicznego spokoju i porządku wyrosłoby z tego, gdyby, jak to jest w Londynie, Paryżu, Rzymie, Berlinie, roznoszący gazety wykrzykiwali: „osobne wydanie! Nansen odnaleziony!“ albo „Najnowsza mowa cesarza Wilhelma“, lub coś podobnego“.

Ustawa Rutowskiego, to najlepszy dowód, jak się ci „reprezentanci ludu“ boją prawdziwie swobodnej kolportaży. Ale nawet ta ustawa nie znalazła aprobaty u rządu; reprezentant rządu oświadczył komisyi, że „nie może powiedzieć nic pewnego“, ale dał jednak do poznania, że rząd nie sprzyja żadnemu ograniczeniu § 23. Czyż to nie komiczne wrażenie robi widok ludzi, chwytających się tego §, jak tonący brzytwy, aby tylko ochronić się od możliwych skutków wolnej kolportaży?

A przecież w ten sam wieczór, kiedy komisya z bojaźliwą ostrożnością ograniczała § 23, socyalni demokraci w całej Austryi wykazali najlepiej praktycznie całą nicość tego §. Dwa i pół miliona odezwy wyborczej rozrzucono w piątek w całem państwie. Zupełnie jawnie roznosili ludzie druki, drwiąc sobie z kary, która podług ustawy może ich za to spotkać. Ogromne masy ludności dały żywy przykład znaczenia, jakie ma w praktyce osławiony ów paragraf, wykazały, że żadna strupieszała ustawa nie jest w stanie nałożyć tamy naturalnemu rozwojowi potrzeb ogólno-ludzkich. Biedny ten § 23! Taki lekceważony, pogardzany!....

Polscy posłowie lubią dużo prawić o tem, jakto ich organizacya w Wiedniu, Koło polskie, stoi na straży nietylko interesów narodu polskiego, ale wszystkich narodów słowiańskich w Austryi. Pokazało się najlepiej 5 b. m., że to wszystko tylko czcze frazesy, obliczone na łatwowierność wyborców. W dniu tym głosowano nad gimnazyum słowieńskiem w Cylei. Niemcy zawzięli się ogromnie i postanowili odrzucić wydatek, ustanowiony na ten cel w budżecie. I rzeczywiście, odrzucili, ale dlatego, że na tem posiedzeniu było nieobecnych ni mniej, ni więcej, tylko 25 posłów polskich!

Usprawiedliwiali oni swoją nieobecność tem, że nazajutrz było — Trzech Króli! Musieli się więc naturalnie zabawiać; egoistyczne uczucia są zawsze u tych panów ważniejsze, niż wszystkie obowiązki, jakie na nich nakłada godność poselska. Stąd to pochodzi, iż coraz częściej zdarzają się takie wprost skandaliczne wypadki, jak właśnie 5 bm., że znaczna część posłów polskich nie przychodzi wcale na posiedzenia. Gadanie nic nie kosztuje, to też w słowach są to najdzielniejsi ludzie, a jak przyjdzie do czynu, to — zdechł pies!...

Strejk robotników okrętowych w Hamburgu trwa dalej. Przedstawia on teraz prawdziwą walkę między dwoma sprzecznemi żywiołami: z jednej strony zacięci kapitaliści, bogacze, liczący się do największych na świecie, którzy powiadają, że ta walka, to dla nich próba, „kto silniejszy“: a z drugiej masy wyzyskiwanych straszliwie proletaryuszy, którzy teraz, potem, jak już tak daleko zaszły rzeczy, uważają słusznie za punkt honoru wytrwać za wszelką cenę w trudnej walce. Składki dla strejkujących wpływają, rzec można, z całego świata. Robotnicy odbywają ciągle nader liczne zgromadzenia, wydają odezwy, zagrzewające do wytrwania w strejku i trzymają się rzeczywiście bardzo dzielnie. Znalazła się naturalnie garstka, która złamała solidarność i pracuje, ale ta praca nie może w żaden sposób zastąpić pracy wszystkich strejkujących. Dość powiedzieć, że to, co dawniej wykonywano w przeciągu najwyżej 30 godzin, trwa teraz do 8 dni! Wskutek tego w porcie stoją wciąż naładowane okręty i tamują naturalnie ruch; to sprawia, że zakończenie strejku staje się dla pracodawców coraz pożądańsze. To też udawali się oni już z prośbą do starszych robotników, aby za podwyższoną płacę podjęli na nowo robotę. Robotnicy jednak odrzucili tę propozycyę, ponieważ dąży ona do rozbicia solidarności między strejkującymi. Wogóle tak jak z początku strejk hamburski nie miał wielkich szans powodzenia, tak teraz bardzo jest prawdopodobnem, że wobec niezwykłej wytrwałości naszych towarzyszy przedsiębiorcy będą musieli ustąpić.

Z życia budnika.

Przypominacie sobie pewnie wszyscy, jak pod tym samym tytułem umieściliśmy w Nr. 16 naszego pisma smutny obraz z życia jednego z tych nieszczęśliwców, którym los wyznaczył posadę budnika kolejowego.

Dowiadujemy się teraz o dalszych kolejach życia tego samego budnika, które tu podamy znowu dla uzupełnienia smutnego obrazu. Chcielibyśmy też tym razem, aby władze, do których to należy, zwróciły raz uwagę na te nasze opowiadania, aby zarządziły raz wreszcie zbadanie na miejscu stanu rzeczy, i postarały się o jakąkolwiek zmianę.

Człowiek ten bowiem, o którym piszemy, nie dość, że mieszka rzeczywiście w budce, gdzie wilgoć poprostu ciecze po ścianach, piec i kuchnia walą się, drzwiami i oknami wiatr śnieg zanosi, — ale obok tego musi znosić ciągłe sekatury ze strony rozmaitych przełożonych, którzy są wprost jego plagami. Jeden z nich, naczelnik sekcyi z Mszany, p. Kołodziej, prześladuje go ciągłą kontrolą, ciągłemi niezasłużonemi karami i wywiadywaniem się u ludzi, co on myśli i o czem mówi. Widocznie spodziewa się p. Kołodziej, że o nim budnik nic dobrego mówić nie może...

Przytem kazał mu się z dawnego miejsca pobytu do obecnego przenosić wśród najsroższej zimy, wichrów i śniegów. Człowiek ten ma drobne dzieci, które naturalnie w ten sposób naraziły się na zaziębienie i chorobę. Przybywszy na miejsce, nie zastał ani kawałka węgla, którymby mógł w piecu zapalić: wbrew umowie kazał ludzki p. naczelnik zabrać wszystko dawnemu mieszkańcowi budki, którego przeniesiono na inne miejsce. Dyrekcya odciągnęła mu już pierwej z pensyi za opał na grudzień, a tu tymczasem nie mógł w żaden sposób dostać węgli, i musiał przez pewien czas marznąć w nieopalonej izbie. Dopiero kiedy to wszystko przedstawił naczelnikowi stacyi, ten pozwolił mu wydać węgle i drzewo.

Drugi, niższy przełożony, jakiś Severin, daje się też porządnie we znaki naszemu biednemu budnikowi. Panek ten lubi bardzo polowanie i wpadając do budki ze strzelbą i psami, robi okropnie groźną minę i łaje budnika za byle co. Niewytłomaczonym sposobem wydał mu kartkę tylko na 400 klgr. węgli, kiedy właściwie powinien był wydać na 750 klgr. Na miesiąc styczeń sekcya Mszana wydała budnikowi książeczkę na węgle i drzewo, lecz p. Severin tę książeczkę trzyma u siebie, nie chcąc mu jej wydać. Nasz budnik więc nie może wziąć sobie przeznaczonej mu ilości opału, a tymczasem dyrekcya należytość za opał ściągnęła mu już z pensyi. Dyrekcya sądzi widocznie, że tylko do niej należy ściąganie, a zapomina o tem, że powinna się też starać o to, aby żaden taki Severin nie nadużywał swej władzy i nie zatrzymywał biednemu człowiekowi książeczki.

Ten sam p. Severin naraża umyślnie budników na rozmaite przykrości: i tak zabrał naszemu budnikowi zegar kolejowy „do naprawy“; trzymał go 15 dni, a tymczasem budnik musiał stać ciągle na polu wśród największych mrozów i pilnować godziny nadejścia pociągów. To też zdarzyło się, że jeden pociąg przejechał przez otwarte rampy, a budnik nadszedł do niego za późno. Wszak i on jest tylko człowiekiem, a nie kawałkiem drzewa, któryby mógł bez przerwy stać przy szlaku. Naturalnie, że to mu się uważa za przekroczenie służby, — a wszystkiemu temu był winien złośliwy przełożony. Albo znowu sławetny ten „przełożony“ zepsuł aparat dzwonkowy i naturalnie zwala teraz całą winę na budnika, grożąc mu wydaleniem.

Przytem dodać musimy, że cała przestrzeń powierzona naszemu budnikowi, jest nadzwyczaj zaniedbaną. Wyłazi tu znowu oszczędność dyrekcyi: gwoździ przy szynach brakuje, rampy są popsute itd. itd., a dyrekcya nie troszczy się o to wcale. Przyjdzie wreszcie do tego, że budnik, który sam nie ma z czego żyć, będzie musiał wszystko sam kupić, bo jest za to odpowiedzialnym.

W ten sposób zrozpaczony budnik po 13-letniej uczciwej służbie nie wie, co ze sobą zrobić. Z wszystkich stron sypią się kary, przełożeni mszczą się, nie wiedzieć, za co, i jeszcze grożą wydaleniem!

Jeszcze raz zwracamy się do krak. dyrekcyi, aby rozpatrzyła całą sprawę, bo inaczej, będziemy zmuszeni poczynić kroki dla wyświetlenia tego wszystkiego, co jej z pewnością przyjemnem nie będzie!

Wyzysk na kolei północnej.

Robotnik polski, mało uświadomiony, spokojny i z głodu przymierający nędzarz, bywa wszędzie wprawdzie z reguły ofiarą najbezczelniejszego wyzysku, ale to, co nam pod tym względem donoszą z Oświęcimia, to już wprost przypomina stosunki w sycylijskich kopalniach siarki.

Przesuwacze wozów muszą w Oświęcimiu pełnić służbę 24-godzinną bez przerwy. Rzeczywiście dziwić się tylko temu należy, że nieszczęśliwe wypadki w Oświęcimiu nie są częstszemi, bo przecie codziennie można widzieć szyberów, jak wyczerpani nadludzką pracą i całodziennem bieganiem, oparci o wóz nagle zasypiają i tak stojąc drzemią chwileczkę, aby bodaj trochę dać odpocząć znużonym powiekom, które już odma-

wiają posłuszeństwa sile woli, wynikającej z twardej konieczności. Zarobki szyberów przy kolei północnej w zupełności odpowiadają długiemu czasowi pracy. Stara prawda, że im dłuższy jest czas pracy, tem mniejszemi są zarobki, potwierdza się tutaj jaskrawo. Szyberzy kolei północnej dostają za swoją pracę latem 80 ct., zimą zaś 90 ct. dziennie.

Bez porównania gorzej jeszcze stoją robotnicy magazynowi i pracujący na akord przy ładowaniu drzewa, szutru i t. d.

Pierwsi pracują bez przerwy 36, a częstokroć i 48 godzin przy wyładowywaniu i załadowywaniu towarów, przyczem muszą dźwigać ogromne ciężary na placu i w magazynach. Po takiej służbie mają oni niekiedy 12 godzin wypoczynku, a czasem nawet mniej: Płaca tych ludzi wynosi 60 lub 65 ct. dziennie, bo za pracę nocną nie dostają żadnego wynagrodzenia; zarząd kolei twierdzi, że oni dość zarobią sobie „napiwków“ za znoszenie przejeżdżającym tłómoków i nie potrzebują już osobnego wynagrodzenia za usługi, oddawane tej bandzie wyzyskiwaczy, którzy się zwą szumnie „towarzystwem akcyjnem kolei północnej“.

Robotnicy akordowi pracują od 5-tej rano do 7-ej wieczór, w lecie zaś nawet do 9-tej!! Czas pracy tych nieszczęśliwych istot wynosi również 14 do 16 godzin dziennie wśród najtwardszych warunków. I za tę pracę dostaje robotnik akordowy 40 do 60 ct. dziennie!

O traktowaniu tych ludzi przez najrozmaitszych naganiaczy nie chcemy się nawet rozwodzić, dość powiedzieć, że brutalność, na jaką są dzień w dzień ciągle narażeni, zaczyna już przecie powoli otwierać im oczy. Powoli zaczynają oni rozumieć, że piękne frazesy o harmonii klas i napuszyste kapucynady jezuitów lub takiego Chotkowskiego stoją w jakiejś dziwnej sprzeczności z owemi 60 tysiącami Jejtelesa lub tłustemi pensyami rozmaitych dyrektorów i inspektorów, a ich własną nędzą i niedolą. Jeszcze chwilę, a ci biali murzyni przestaną być potulnemi owieczkami, a staną się świadomymi swych praw i interesów [illegible]

Pod pręgierz.

Skawina. Po bezczelnem sprostowaniu p. Ocetkiewicza w nrze 16. „Kur. Kol.“, odbywa się tu istna komedya. Kumotrowie potracili formalnie głowy. Ocetkiewicz, wściekły, zaczyna stronić od Kozłowskiego, naturalnie dla oka. Wspólny interes zmusza ich tez do wspólnej obrony.

Czy owa sławna wędzonka, którą Ocetkiewicz miał dać weterynarzowi do zbadania, była tą samą — wątpią wszyscy, a nawet są przekonani, że nie. Zauważono bowiem niejednokrotnie, że Kozłowski niższą służbę częstuje starzyzną, którą wyjmuje z pod lady — łatwo więc mogło się stać i w tym wypadku z palaczem, że dostał coś, przeznaczonego na wyrzucenie. Sprawa o ową zepsutą wędzonkę oparła się o sąd skawiński, palacz jednak, nie w ciemię bity, odwołał się do sądu krakowskiego.

Jako jeszcze jeden dowód więcej wyzysku ze strony małżonków Kozłowskich, podajemy fakt następujący: Niedawno przejeżdżający przez Skawinę konduktor Nodzyński udał się do restauracyi Kozłowskiego i kazał sobie dać bułkę z bryndzą. Kozłowska, rozkroiwszy centową bułkę, pokryła ją cieniutką warstwą bryndzy, wartości najwyżej 2 ct. — i kazała sobie zapłacić za to 10 ct. Nodzyński, zapłaciwszy, udał się do urzędnika ruchu, by mu pokazać ową bułkę i dowieść, jak Kozłowscy wyzyskują służbę kolejową. Kozłowska tłomaczyła się później, że dlatego wzięła 10 ct., ponieważ Nodzyński pił także wódkę, co jednak okazało się wykrętem — Nodzyński bowiem oddawna wódki nie pije wcale. To się nazywa robić dobry interes. Na nic się nie zda opłacanie korespondenta do „Głosu Narodu“, który, chcąc „ratować“ Ocetkiewicza i Kozłowskich, usiłuje wmówić, jakoby „Kuryer“ pozostawał na usługach żydowskich. Śmiesznem byłoby odpierać podobny zarzut, podyktowany rozpaczą „spółki skawińskiej“.

Później powrócimy jeszcze do wykazania dowodów opieszałości w służbie przez Kozłowskiego.

Tarnów. „Możecie nawet wszyscy wymrzeć, a polepszenia nie dostaniecie, bo dyrekcya nie ma pieniędzy na to, aby przyjmować jeszcze więcej ludzi, abyście wszyscy nic nie robili“. Tak miał odpowiedzieć kontrolor Piasecki pewnemu dozorcy wozów, który mu przedstawiał konieczność powiększenia liczby przesuwaczy, obecnie tak pracą przeciążonych, że poprostu stają się niezdolnymi do jakiejkolwiek służby. Pan kontrolor, chcąc uplastycznić ubóstwo przedsiębiorstwa kolei państwowej, powywracał swe kieszenie i począł niemi trząść na dowód, że gdzie nic nie ma, ztamtąd niczego nie wytrzęsie.

Gorliwość p. Piaseckiego w obronie dyrekcyi kolei państwowych dla każdego jest zrozumiała — psi obowiązek jednak nakazuje mu coś w tej sprawie zrobić, a przynajmniej przedstawić, gdzie należy. Na fałszywe jego pojęcie o kasie państwa są urzędowe sprawozdania, ogłaszane w pismach, które wykazują, że dochody kolei państwowych, wynoszące miliony, wzrastają z każdym rokiem coraz bardziej, że zatem jest z czego ludzi opłacać należycie i trzymać ich tylu, ilu do służby potrzeba.

Tuchów. Trzydzieści centów dziennej płacy pobiera służący stacyjny w Tuchowie, Błażej Fiut, za 24-godzinną pracę!!

Naczelnik stacyi, p. Stanisław Kowalski, widząc nędzę straszną tego państwowego sługi, podwyższył mu w październiku zapłatę do 70 ct. dziennie, czyli na 20 złr. miesięcznie. Skoro jednak panowie w dyrekcyi spostrzegli to przy sprawdzaniu list wypłat, kazali natychmiast Fiutowi zapłatę obniżyć do pierwotnych 30 ct. dziennie, a nadto obciągnąć mu ratami owe 11 złr., które w październiku dostał, według ich zdania, za wiele. Aby go pocieszyć, obiecano mu podwyższyć zapłatę z dniem 1 stycznia 1897 roku, lecz do tej chwili jakoś nic nie widać z obiecanej podwyżki, a Fiut ginie juz poprostu z zimna i głodu.

Przejeżdżająca służba kolejowa, która nam o tem donosi, jakkolwiek oswojona z ohydnym wyzyskiem dyrekcyi, oburzona jest w najwyższym stopniu na podobne zdzierstwo.

Nowy Sącz. Noworoczne awansy dostarczyły nam nowego dowodu na to, jaki sprawiedliwy jest nasz pan Zborowski. Awansowało teraz 10, wyraźnie dziesięciu na blisko 400 ludzi! I to ma być zachętą do pracy, to ma być wynagrodzeniem za ciągłą, ciężką służbę! Przy stabilizacyi powiedział nam p. Zborowski: Pracujcie uczciwie, oszczędzajcie, a dobrze wam będzie. Naturalnie p. Zborowskiemu gładkie słówka łatwo przychodzą na język i danie obietnicy nie obowiązuje naturalnie nigdy takiego wielkiego pana. To też pokazało się teraz, jak mamy rozumieć powyższe słowa p. naczelnika: Za uczciwą pracę czekamy naprożno na awans, a za oszczędność naszą p. Zborowski dostaje remuneracyę. I to ma być spełnienie obietnicy: „A dobrze wam będzie“. Widać, że p. Zborowski mierzy nasze położenie podług tego, jak jemu się dzieje, i sądzi, że, kiedy on zbija pieniądze, to my już z samej radości z szczęścia naszego ukochanego przełożonego powinniśmy się czuć szczęśliwi! W rzeczywistości bowiem każdy dzień przynosi nam rozczarowania i zawody. Dawniej robotnik, nowo przyjęty do kolei, dostawał 1 złr., 1 złr. 20 ct. i wyżej, a nadto zarabiał jeszcze akordowo pół tej płacy; teraz akord zniesiono, powinno się więc było podwyższyć płacę dzienną przynajmniej o połowę, tymczasem została dawna płaca! Tutaj trudno wyżyć za 1 złr. 20 ct. kawalerowi, a cóż mówić o żonatym! Kiedy zaś kto po kilku latach upomnie się o podwyższenie płacy, to p. Zborowski zaraz go zapyta: „A gdzież to pan masz napisane, że pan musisz awansować? Takie u nas panują stosunki. Rzeczywiście nie mają się już wobec tego inni robotnicy po co tak dobijać o służbę na kolei, bo tu jest jeszcze gorzej, niż w prywatnych warsztatach.

Rzeszów. Nienasyconą zemstą do maszynisty Wilhelma Heina dyszy naczelnik ogrzewalni Brzeżany. Jaka jest przyczyna tej mściwości, tego nikt nie wie. Hein od pierwszej chwili nie spodobał mu się, jako człowiek, który czyta gazety i nie umie stać z odkrytą głową przed lada durniem. Odtąd ściga on go niezmordowanie na każdym kroku. Już raz w sierpniu zeszłego roku zrobił Brzeżany na Heina fałszywe doniesienie do dyrekcyi, jakoby podczas służby był pijany i oddalił się z ogrzewalni. Wówczas ukarała dyrekcya Heina bez żadnego prawidłowego dochodzenia dyscyplinarnego obniżeniem pensyi o 2 prc.

W pierwszych dniach grudnia r. z., przy dosuwaniu wozu osobowego do pociągu pospiesznego Nr. 1, najechał Hein trochę ostrzej. Uderzenie wsteczne, które stąd powstało, było jednak tak słabe, że nawet pasażerowie nic nie poczuli. Brzeżany, który przypadkiem był gdzieś w pobliżu, zrobił znowu w najniegodziwszy sposób całkiem kłamliwe doniesienie, że wskutek tego uderzenia zostały uszkodzone wozy i ludzie!! I znowu bez żadnego dochodzenia ukarała dyrekcya Heina obniżeniem pensyi z 400 na 350 złr., a wreszcie i przeniesieniem do warsztatu do Nowego Sącza, zamykając mu w ten sposób wszelką drogę awansu na przyszłość.

Gorlice. W naszym zakątku jest tak spokojnie i cicho, że każdy mógłby myśleć, iż tu jest jak w raju. A przecież tak wcale nie jest! W naszym „raju“ rządzą zupełnie samowładnie dwaj żydkowie, odkomenderowani tutaj do prowadzenia ruchu. Niskie to urzędniczyny, zaledwie co więcej niż podurzędnicy, — a już pozstępują sobie z robotnikami tak niegodziwie, że zasługują na napiętnowanie w „Kuryerze“. Jeden z nich sekuje robotników w sposób bardzo złośliwy: co chwila wysyła do miasta to po igłę, to po nici, lub inne jakie fatałaszki, jak n. p. ciastka dla dzieci! Przytem szanowny p. urzędnik traktuje robotników, jakby swoje sługi i inaczej im nie mówi, jak „ty“. Wszystko to robi dlatego, aby pokazać, że jest panem — a dopiero, jak włoży czerwoną czapkę, to już nie wie, co ze sobą robić i nadyma się, jak paw! Ale tylko wobec robotników, dla kupców przeciwnie jest nadzwyczaj grzeczny i tak usłużny, że im nawet sam świnie nagania do wagonów przy uadawaniu. Rozumie się, że „pan naczelnik“ ma dobry węch i zwąchał prędko, że ci kupcy to bogaci ludzie...

Drugi żydek, zwany Beischle, to juz trochę zwyklejszy śmiertelnik, poprostu „pomocnik stacyjny“. Ale i on także co trzeci dzień wdziewa czerwoną czapkę, no i wtedy naturalnie jest także „panem naczelnikiem“. Czerwona czapka przewraca temu żydkowi w głowie tak, ze wówczas mówi każdemu, nawet najstarszemu „ty“. Przytem sekuje także robotników rozmaitemi głupiemi rozkazami, iż niejeden naklnie się na te rozporządzenia, ale po cichu, bo on.... ma czerwoną czapkę. Możeby świetna dyrekcya uwolniła nas choćiaż od jednego z tych panków, którzy obok tego, że są szorstcy i aroganccy i dla publiczności, jeszcze nas nawet w niedziele i święta zmuszają do roboty, jeśli idzie o to, aby jakiemu bogatemu kupcowi nadać naftę lub coś innego. Dla takich ludzi lepsze miejsce byłoby gdzie w biurze lub w magazynie, bo tam przecież prędzej potrzeba głów szachrajskich...

Przemyśl. O zniesienie niewolnictwa od kilku wieków toczą walki kraje cywilizowane z ludami dzikiemi, a równocześnie stokroć gorsze rozwijają w własnym kraju. Dowodem tego znakomitym, jest obchodzenie się rządu ze sługami kolejowymi, którym wprost odbiera się możność uzyskania sprawiedliwości. Jednym z tysiąca takich zdarzeń jest złożenie z zajmowanej posady konduktora M. Wąsowicza. Człowiek ten, wystarawszy się dla ważnej przyczyny u stosownego urzędnika o urlop, został za to przez młodziutkiego woluntaryusza Haasa przy świadkach zelżony, i tylko interwencyi świadków zawdzięcza, że nie został obity przez tegoż chłopaka, który doń nie miał nawet żadnego prawa. Na domiar złego, chłopak ów, mający być urzędnikiem, napisał fałszywy donos, i bez protokółu, bez najmniejszego przesłuchania, został pozbawionym swej posady konduktor, który długo się zasługiwał, nim dopiął zajmowanego stanowiska. Ha, biedni proletaryusze muszą znosić najbardziej nieludzkie szykany zwierzchników, bo pozbawieni są wszelkich praw, zanim je sobie wywalczą, co innego psy, konie i t. p. zwierzęta — nad niemi znęcać się nie wolno, bo niemi opiekuje się „towarzystwo ochrony zwierząt“. *Brr.*

Stanisławów. Nowy naczelnik stacyi p. Arnold, o którym w poprzednim numerze napisaliśmy parę bardzo ciekawych szczegółów, wymyślił już całkiem nowy sposób dręczenia służby stacyjnej. Nakazał on mianowicie wszystkim szyberom zbierać się codziennie o godzinie 8 rano na peronie przed swoją kancelaryą, celem przeprowadzenia kontroli, czy wszyscy byli w służbie. Dawniej kontrolę tą wykonywali „wagenmeistrzy“. Nie mielibyśmy jednak nic przeciwko tej gorliwości Arnolda, gdyby on rzeczywiście dobrowolnie chciał, obok swych obowiązków, jako naczelnik stacyi i naczelnik magazynów, przyjąć na siebie część obowiązków „wagenmeistrów“, gdyby z tą jego pasyą nie była połączona wielka krzywda dla służby stacyjnej. O godzinie 8 rano jest właśnie zmiana partyj szyberskich. Ci, którzy mają mieć dzienną służbę, schodzą się, a ci, którzy skończyli już swą służbę nocną, chcieliby pójść do domu. Tymczasem Arnold każe im godzinami całemi wyczekiwać na peronie, wcale nie troszcząc się o to, że ci ludzie przecie zziębnięci i wygłodniali po całonocnej służbie nie są obowiązani dogadzać jego dzikim pomysłom ze szkodą dla swego zdrowia, a nawet i dla służby, bo taki człowiek nie ma potem dostatecznego czasu, aby sobie wypocząć i nabrać nowych sił do dalszej pracy.

Arnold zmusza zaś ludzi do wyczekiwania choćby i najdłużej, bo kogo nie zastanie przy apelu, na tego nakłada dotkliwe kary pieniężne, od których niema już żadnego rekursu. Sypią się więc na ludzi zupełnie niewinnych kary za karami, jak z rogu obfitości. Najciekawszem w całej tej sprawie jest to, że Arnold nie wydaje nikomu t. zw. „Strafzettli“, bo jak się sam zdradził, nie chce, ażeby zaraz wszystko drukował „Kur. Kol.“.

My możemy zapewnić p. Arnolda, że najmniejszej krzywdy nam przez to nie wyrządza, ale wątpimy, czy takie nielegalne postępowanie nie będzie się musiało prędko skończyć.

Z organizacyj.

Podgórze. Dnia 11 stycznia odbyło się wieczorem w lokalu stow. „Koło zawodowe“ poufne zgromadzenie kolejarzy, na którem tow. Reger mówił o znaczeniu organizacyi zawodowej. Mówca wskazał na korzyści, jakie przynosi robotnikom dobra organizacya zawodowa i wezwał ich, aby się nie dali przestraszyć śmiesznym pogróżkom, ani małostkowym szykanom dyrekcyi, jak również nie dali się brać na lep różnych jezuickich fagasów. Staraniem wszystkich powinno być, aby już w najbliższym czasie każdy uczciwy kolejarz należał do „Koła zawodowego“.

Stryj (*Zgromadzenie poufne*). Dnia 9 stycznia odbyło się w sali p. Schwarza poufne zgroma-

dzenie kolejarzy, na którem tow. Borysławski referował 1) o położeniu robotników i służby kolejowej i 2) o wyborach do Rady państwa.

W końcu przyjęto jednogłośnie następujące rezolucye: a) zgromadzenie uchwala podczas wyborów energicznie pomagać partyi socyalno-demokratycznej i starać się o wybór posła socyalistycznego; b) uchwala się założyć organizacyę zawodową dla kolejarzy; c) zgromadzenie wyraża swoje oburzenie wobec brutalnego obchodzenia się inspektora warsztatowego z robotnikami.

Zgromadzenie to, na którem było przeszło 200 robotników, zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

Wiedeń. (*15 posiedzenie Zarządu Związku z dnia 17 grudnia 1896*). Tow. Tomschik omawiał znaczenie kongresu zawodowego, a szczególnie punkty jego porządku dziennego, które odnoszą się do stowarzyszeń kolejarzy. — Załatwiono potem kilka spraw administracyjnych, poczem o 1½ w nocy przewodniczący zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Odezwa wyborcza partyi socyalno-demokratycznej została w piątek dnia 8 b. m. rozrzuconą w naszem mieście w tysiącach egzemplarzy. Wszędzie niosła ona zasady i idee naszej partyi, jej program wyborczy, żądania i cele. Zwrócona do wszystkich uciśnionych i wyzyskiwanych, daje ona jedynie rękojmię wyzwolenia z panującego ucisku, daje zapewnienie politycznej swobody i sprawiedliwości W jasnych, pełnych zapału słowach głosi ona ogólno-ludzkie dążności tej wielkiej bojowniczki za świętą sprawę wyzwolenia ludu! Miejmy nadzieję, że te piękne hasła, jakie ona wypowiada, znajdą oddźwięk w piersiach całego ludu, skupią coraz liczniejsze masy pod czerwony sztandar!

Wyborną ilustracyą austryackich stosunków prasowych jest odbyta w d. 13 b. m. rozprawa sądowa, w której odp. redaktor naszego pisma, tow Tokarz, stawał oskarżony o przekroczenie z § 19 ust. pr. Przedmiotem rozprawy było sprostowanie p. Grimburga, dyrektora Tow. austr.-węg. kolei państwowych, które zamieściliśmy już raz, lecz nie na tem samem miejscu i nie temi samemi czcionkami Tow. Tokarz, skazany na 5 złr. i umieszczenie sprostowania - bez uwag! (jakkolwiek nie jest ono urzędowem) odwołał się do sądu wyższego, choćby w obronie samej ustawy; nie wstrzymuje to jednak wykonania wyroku w kierunku zamieszczenia sprostowania. Jest to małe objaśnienie czytelników, zdziwionych zapewne z powtórnego pojawienia się tego pisma. Sprawie tej poświęcimy jeszcze więcej miejsca w następnym numerze.

Upadająca „Czytelnia kolejowa" ratuje się jak umie... tj. idzie żebrać poparcia u dyrekcyi kolejowej. Dyrekcya zaś odkomenderowuje wszystkich urzędników, aby się zapisywali do gasnącego towarzystwa, liczącego w swem gronie jako członków wspierających komisarza policyi Banacha. Nie pomogła opieka biskupa, dyrekcyi, jezuitów, policyi; stowarzyszenie zatem ginie na suchoty, bo nigdy w sobie nie miało życia, ani myśli obywatelskiej. Próżno galwanizować te szczątki; szkoda pieniędzy.

Na czele ratunkowej deputacyi stanął znany nam już nadkonduktor Krasuski, protegowany wielce a łupiący swoją partyę ze skóry.

Ta sama klika nie wahała się również niedawno zabawiać się w deputacyę z powodu spodziewanego podziału służby — aby przed radcą Kolosvarym i innymi urzędnikami uderzyć na służbę przy pociągach ciężarowych, szkalując tychże i spotwarzając. Uchodzi im to wszystko, bo nie są... socyalistami.

Ktoby zaś jeszcze łudził się, że gasnące to w oczach stowarzyszenie ma jakikolwiek cel humanitarny, albo inny jakiś obywatelski przed sobą, ten niechaj się dowie, że Krasuski wytacza obecnie za pośrednictwem adwokata Doboszyńskiego skargi sądowe przeciwko tym członkom, którzy nie płacą wkładek! Każde inne, szanujące się stowarzyszenie, które nie poluje na cudze kieszenie, ma w swych statutach ustęp, który powiada: Kto przez pewien czas nie płaci wkładek, tego nie uważa się za członka, ten traci swe prawa, ale też nie ma już żadnych obowiązków wobec stowarzyszenia. „Czytelnia kolejowa" inaczej, domaga się, aby biedny robotnik, który nie chce mieć stowarzyszenia z łaski pańskiej, a nadto ma swoje towarzystwo, albo przeniesiony gdzieś o 20 mil od Krakowa, żadnych korzyści ze stowarzyszenia mieć nie może, koniecznie zapłacił im co miesiąc 50 ct.; jeżeli nie uczyni tego dobrowolnie, to „Czyt. kol." ściągnie zeń przy pomocy dra Doboszyńskiego i egzekutora sądowego zamiast 50 ct. — 6 złr.

Zwracamy uwagę dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie na podpisy książeczek godzinowych, które, jak wiadomo, są ciężko zapracowanym groszem personalu pociągowego, a w szczególności na podpis urzędnika ruchu p. Biera w Rzeszowie. Pan ten powinienby wiedzieć, iż podpis jego w książeczce godzinowej — to pieniądz tych, którzy nań dniem i nocą, wśród zmian atmosferycznych, ciężko i krwawo pracują. Wielkie „B", które niby nazwisko „Bier" oznaczać winno, nie doda Bierowi ani większego wzrostu, ani też powagi służbowej, natomiast fantastycznym zygzakiem swoim zmienia rubryki, na podpis innym urzędnikom przeznaczone, i to tak niedbale, iż skutkiem tego wprowadza w błąd tych, którzy w następnych rubrykach podpis swój położyć mają Mniej fantazyi, p Bier, nie zawadzi.

Bezmyślna oszczędność, praktykowana na kolei państwowej, nie liczy się już nawet z najpierwszemi warunkami bezpieczeństwa. Kto się chce o tem przekonać, niechaj zaglądnie kiedy w nocy na stacye w Tarnowie lub w Rzeszowie. Cały plac na dworcu na tych stacyach pokryty jest w nocy egipskiemi ciemnościami, wśród których cała służba pociągowa i stacyjna musi błądzić między torami i szybującemi wozami w ciągłem niebezpieczeństwie dla życia i zdrowia. Śmierć Szymańskiego i Boczki są wynikiem tego szalonego systemu oszczędnościowego.

Manipulantów znowu, którzy całemi nocami muszą pisać w wagonach pakunkowych, zmusza chytry system oszczędnościowy do załatwiania swej pracy stojąco i przy małej, nędznej latarce oliwnej. Biedna dyrekcya kolei państwowych nie ma bowiem za co zakupić dostatecznej ilości stołków lub ławek i lamp, przy którychby ludzie nie potrzebowali niszczyć sobie oczu przedwcześnie.

Jezuici mają chrapkę na kolejarzy i chcą dla nich utworzyć „organizacyę" chrześciańsko-socyalną. U jezuity Czencza odbyło się podobno pierwsze czytanie statutu, sklejonego przez „kauczukowego człowieka". Paragraf 2 (cel stow.) zapowiada straszliwą walkę z żywiołami przewrotu — w końcu zaś, dodatkowo, z „kołami zawodowemi" i ze „Związkiem". Pieniędzy na tę walkę ma podobno dostarczyć dyrekcya kolejowa. Naturalnie.

Trzy razy skonfiskowany jeden numer! Coś takiego dokazać może naturalnie tylko socyalistyczne pismo i tylko socyalistyczne pismo może śmiać się z tego. Tak też właśnie czyni nasz bratni organ dla włościan „Prawo Ludu", którego ostatni numer uległ trzykrotnej konfiskacie! Pierwszy nakład skonfiskował c. k prokurator za wstępny artykuł p. t. „Precz z solidarnością Koła polskiego" i za notatkę o ks. Stojałowskim. W drugim nakładzie podano pierwsze i ostatnie słowa skonfiskowanego ustępu, jak to jest powszechnie przyjęte, i w środku przytoczono wyjątek z mowy posła Bendla, dotyczący konfiskat, a wydrukowany niedawno także w naszem piśmie. Nie podobało się to jednakże znanemu i nam p. prokuratorowi i skonfiskował drugi nakład. Oburzeni tem nasi towarzysze zamieścili w trzecim nakładzie notatkę o tem postępowaniu prokuratora, piętnującą je w sposób bardzo dosadny. Naturalnie że wskutek tego „Prawo Ludu" było zmuszone wydać „po trzeciej konfiskacie nakład czwarty". Całą tę sprawę przedstawi w parlamencie poseł Pernerstorfer; dowiedzą się wówczas przedstawiciele rozmaitych krajów, że nasza Galicya obfituje w tego rodzaju — powiedzmy delikatnie — oryginalne wypadki, a że nasz Kraków ma dzielnego prokuratora w osobie p. Wędkiewicza. Kto wie, jakie jeszcze zaszczyty czekają go za to...

Ukarana brutalność. Od kilku miesięcy już notujemy na tem miejscu w każdym numerze całe szeregi brutalnych gwałtów, jakich się dopuszczają urzędnicy na służbie i robotnikach kolejowych. Dziś mamy do zanotowania fakt niebywały, w którym nareszcie łajdacki wybryk urzędnika doczekał się z miejsca doraźnej i bardzo dotkliwej nauki.

Rzecz miała się w następujący sposób: Dnia 2 stycznia o godzinie 4 po południu na stacyi kolejowej w Przemyślu, bezpośrednio przed odejściem pociągu osobowego nr. 15, idącego w kierunku z Krakowa ku Lwowowi, przybyła do wagonu II klasy jakaś pani z dwiema bardzo dużemi walizami. Konduktor Pytłowany zauważył, że walizy są duże i stosownie do instrukcyi wezwał „pakiera", aby je odniósł do wagi. Na to owa pani w krzyk. Pytłowany nie chcąc robić kłopotu pozwolił na wniesienie waliz do wagonu, ale równocześnie spostrzegł, że do przedziału damskiego, do którego ta pani weszła i w którym już poprzednio jechała z Krakowa jakaś inna pani, wszedł samowolnie w Przemyślu jakiś jegomość Konduktor Pytłowany prosił więc uprzejmie owego jegomościa, aby zechciał przejść do innego przedziału, bo ten jest przeznaczony wyłącznie dla pań. Jegomość ów jednak nie chciał uczynić zadość temu wezwaniu. Wówczas Pytłowany zwrócił się do urzędnika stacyjnego, będącego w służbie, nazwiskiem Traczewskiego, z prośbą o interwencyę. Traczewski w odpowiedzi na to znalazł się jak bydlę, wrzasnął: „Marsz, daj mi pan spokój, nie mam czasu. Pytłowanego zasuspenduję". Pytłowany odezwał się wtedy całkiem spokojnie: „Panie oficyale, nim nastąpi suspendacya, potrzebuję pańskiej interwencyi..." W tej chwili Traczewski, nie odezwawszy się więcej ani słowa, odwrócił się nagle i uderzył Pytłowanego w twarz!! Teraz pękła bomba. Pytłowany odurzony tą brutalną zniewagą stracił równowagę i w przystępie szału i rozpaczy... Nie! nam tak pisać nie wolno! My musimy powiedzieć: Pytłowany dotknięty w niesłychany sposób, występując w słusznej obronie bezpieczeństwa swej czci i swej osoby postąpił tak, jak powinien postąpić każdy, szanujący swą godność człowiek: oddał Traczewskiemu policzek.

Naoczni świadkowie, których relacye są jednak bardzo bałamutne, opowiadają, że gdy P. uderzył Traczewskiego, wtedy kilku urzędników i służby kolejowej rzuciło się na Pytłowanego i wtedy dopiero on, zupełnie już bezprzytomnie broniąc się z rozpaczą, miał pobić do krwi naczelnika i innych urzędników. Pytłowanego zaraz potem aresztowano. Lekarz kolejowy, zbadawszy go, uznał, że P. jest zupełnie trzeźwym i wtedy odprowadzono go do więzienia policyjnego, gdzie przesiedział cały dzień, następnie do sądu karnego w Przemyślu, skąd po przesłuchaniu został wypuszczonym na wolną stopę.

Pytłowanego oskarżają o gwałt publiczny.

Nieobojętnem jest dla każdego uczciwego człowieka, jaki będzie wynik rozprawy sądowej, w każdym razie wystarczy, jeżeli zostanie tylko sądownie potwierdzonem to, co już zresztą wszyscy wiedzą, że całe to zajście zostało sprowokowanem jedynie wyzywającem zachowaniem się Traczewskiego, o którym zresztą opowiadają, że to już nie pierwszy raz [illegible] dwa razy był za takie rzeczy dyscyplinarnie przenoszony Wobec tego dziwić się należy, że wypoliczkowany publicznie urzędnik, znany z awantur, ghur, dotknięty wścieklizną, pełni dalej służbę na tem samem miejscu, podczas gdy na zasuspendowanego konduktora rzuciła się prasa gadzinowa w nikczemny sposób, podając całe zajście w fałszywem oświetleniu. Podle znalazł się w tej sprawie także „Kuryer Przemyski", chociaż chce uchodzić za pismo, broniące uciśnionych — co daje bardzo wiele do myślenia...

Bądź-co-bądź całe to smutne zajście powinnoby być nauką i przestrogą dla urzędników, aby nie przeciągali swawolnie struny, która może łatwo pęknąć i dotkliwie dać się im we znaki!

Straszny wypadek. W dniu 4. b. m. około godziny 3. w nocy zginął w Stanisławowie pakier i zarazem „Laufzettler" Karol Skąpski, którego zwłoki wciśnięte między popielnik i koła lokomotywy pociągu osobowego 1218 (husiatyńskiego) znaleziono dopiero rano o godzinie 9, z jednej strony od popielnika zupełnie już zwęglone, a z drugiej na kość zmarznięte i pokryte powłoką lodową od wody, ciekącej z tendra. Po wydobyciu ciała odesłano je do trupiarni na miejskim cmentarzu; tu jednak nie chciano je przyjąć, wskutek czego ciało przez cały dzień stało na ma-[illegible]

Cały ten okropny wypadek musi każdego do głębi oburzyć. Mimowoli trzeba się zapytać, za co właściwie biorą pieniądze ci wszyscy urzędnicy, na czele z Wierzbickim i Heinrichem? Czy za to, aby ludzi za uszy prowadzili, czy za to, aby się znęcali nad ciężko pracującymi, czy też może za to, aby dbali o porządek i bezpieczeństwo na stacyi? Toż ta cała banda bezdusznych kreatur musiała chyba spać, pijana, albo bawić się w mieście, skoro do białego dnia nie wiedziano o tem co się stało!!

Aby dowieść, że oburzenie nasze jest zupełnie uzasadnione, przypominamy najpierw „Małą statystykę", umieszczoną w poprzednim numerze, a następnie prosimy czytać następujący spis nieszczęśliwych wypadków, które się wydarzyły w obrębie dyrekcyi stanisławowskiej, w przeciągu dwóch lat ostatnich: 1) Przesuwacz Pasieka z urwaną nogą; 2) Przesuwacz Dmytro Szaszek z urwaną ręką; 3) Dwóch chłopów rozjechanych na śmierć na t. zw. „Majdach" (na rampie); 4) Żona budnika z nad Bystrzycy, rozjechana na śmierć; 5) Przesuwacz Kropiwnicki z urwaną nogą, a drugą nadwyrężoną; 6) Budnik przy moście nad Bystrzycą, rozjechany na śmierć; 7) Dozorca wozów Idziniak, wpół na szynie przecięty; 8) Chłop na rampie, prowadzącej na Górkę, przedmieście Stanisławowa, rozjechany na śmierć; 9) Przesuwacz Andruchowicz, użyty jako konduktor we Worochcie, z nadwyrężonemi nogami; 10) Konduktor Buwaj w Hołoskowie zabity na śmierć; 11) Posługacz warsztatowy (t. zw. Hausknecht) zmiażdżony między zderzaczami; 12) Maszynista Jan Zimmer, zmiażdżony między zderzaczami.

Na 13 wypadków 10 ludzi zabitych, a czworo ciężkich kalek, które teraz muszą prowadzić zażartą walkę z dyrekcyą o przyznanie im pensyi. A wiele zostało wdów i sierót? O wielu wypadkach nie doszła wieść do publicznej wiadomości? Pytamy się, czem zdoła wynagrodzić kolej społeczeństwo ludzkie za te szkody w ludziach, kto bierze na siebie odpowiedzialność za te ofiary haniebnego wyzysku i bezgranicznej niesumienności i niedbałości urzędniczej? Domagamy się odpowiedzi!

Robotnicy w magazynach c. k. kolei państwowych. Pod tym napisem podaje „Arbeiter-Zeitung" wiadomość, że jeszcze w lutym r. 1896 wniosła deputacya robotników magazynowych w Wiedniu podanie na ręce pana ministra Guttenberga, w którem prosiła o podwyższenie płacy o 10—20 ct. dziennie, o zapłatę za godziny nadprogramowe, o ustanowienie książeczek płatniczych i t. d. Zmusiło ich do tego nadzwyczaj nędzne położenie, straszne wprost stosunki sanitarne, panujące w magazynach i rozmaite nadużycia ze strony przełożonych. P. minister przyjął naturalnie deputacyę bardzo grzecznie i przyrzekł wszystko jak najprędzej załatwić. Tymczasem dotąd nic o tem nie słychać. „Arb.-Ztg." przypomina więc p. Guttenbergowi jego przyrzeczenie, i wyraża nadzieję, że to przypomnienie wreszcie poskutkuje — Zobaczymy...

Skrócenie czasu pracy w państwowym warsztacie w Austryi. W c. k. arsenale w Wiedniu zniżono w październiku zeszłego roku robotnikom czas pracy z 10 na 9½ godzin, ale tylko na próbę do końca roku. Stosownie do owoców tego rozporządzenia miało się następnie albo pozostawić skrócenie, albo na nowo ustanowić dawniejszy czas pracy. Dotąd jednak niewiedzieć, jakiego doświadczenia nabył zarząd arsenału. My sądzimy, że już aż nadto było sposobności przekonania się o dobrych skutkach krótszego dnia roboczego.

Położenie i organizacya pruskich robotników kolejowych. Robotnicy pruskich państwowych kolei rozpoczęli teraz większy ruch za pomocą licznych zebrań, zgromadzeń, odezw i t. d Stąd możemy mieć coraz więcej wiadomości o położeniu tej kategoryi robotników. I tak np. „Lipska gazeta ludowa" („Leipziger Volkszeitung") podała w ostatnich czasach dokładny rys warunków, wśród których pracują tamtejsi kolejarze. Czas pracy wynosi tam 11—12 godzin, spoczynek niedzielny od pewnego czasu prawie zupełnie zniesiony, bo częstokroć trwa w niedzielę robota do późnej nocy. Jednego robotnika, który wniósł zażalenie na te stosunki, wydalono ze służby. Płaca najniższa wynosi 2 m. 20 fen. dziennie (t. zn. 1 złr. 42 ct.) i po 8 latach podnosi się zaledwie do 2 m. 60 fen. (t. zn. 1 złr. 56 ct.). W Magdeburgu stosunki jeszcze gorsze czas pracy wcale nieuregulowany, płaca jeszcze niższa, niż w Lipsku. — Wymieniona gazeta przytacza również tajne pismo dyrekcyi kolejowej w Halle, które zapytuje się prywatnych przedsiębiorców kolejowych, jakie są u nich płace robotników. Zrobiła to dyrekcya dlatego, że robotnicy podali prośbę o podwyższenie płacy; chciała się więc dowiedzieć, jak inni przedsiębiorcy płacą (przyznaje to sama), aby przypadkiem nie dać wyższej zapłaty, gdyż wówczas „wszyscy inni robotnicy żądaliby takiego samego podwyższenia". Na takie porozumiewania się ze strony przedsiębiorców, które nie są właściwie niczem innem, jak tylko zmową, wymierzoną przeciw robotnikom, robotnicy odpowiedzieli założeniem dwóch stowarzyszeń robotników kolejowych, z których każde liczy już setki członków. Możemy być pewni, że nasi niemieccy towarzysze, wsparci o dzielną organizacyę, prędko uporają się z wszystkiem zarządów kolejowych. Przy tem wszystkiem pamiętajmy, że tam znaczna część zarządów jest w rękach prywatnych przedsiębiorców, którzy, nic dziwnego, są największymi wrogami robotników. Ale, mimowoli, musimy się zapytać, czy u nas, w Austryi, na państwowych kolejach nie jest jeszcze gorzej?..

W Szwajcaryi, w St. Gallen, zastrejkowali robotnicy kolejowi. Strejk jednak zakończył się prędko, a strejkujący uzyskali bardzo wiele rozmaitych ustępstw; między innemi także 25-procentowy dodatek do płacy otrzymywanej za nocną pracę przy ruchu.

Komunikaty.

Związek zawodowych i zapomogowych stowarzyszeń kolejarzy i pokrewnych zawodów (przewozowi, tramwajowa służba i t. d.) w Austryi. Do szanownych zarządów grup miejscowych! Ażeby o ile możności uniknąć niepotrzebnych wydatków na pisma i porto, które w wielu wypadkach sprowadzają opóźnienie w odesłaniu wkładek związkowych, lub też niedostateczne wypełnienie miesięcznych list obrachunkowych, upraszamy szanowne zarządy grup miejscowych, odtąd o ile możności każdego 15 w miesiącu składać rachunki za ubiegły miesiąc, t. zn. w jednej przesyłce wysłać i wyrachowaną kwotę i listę obrachunkową. Dalej konieczną jest rzeczą, ażeby na każdej liście podawać dokładnie faktyczną ilość członków, abyśmy w każdej chwili wiedzieli także o zaległych wkładkach.

Sekretaryat.

Koledzy! Pamiętajcie o funduszu prasowym!

W stowarzyszeniu „Koło miejscowe" kolejarzy w Krakowie przy ul. Floryańskiej l. 55, I. p., odbędzie się w niedzielę dnia 17 grudnia 1897 r.

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE.

Program: 1) ADAM i EWA, operetka w II. aktach. 2) PODEJRZANA OSOBA, komedya w I. akcie.

Początek z uderzeniem godziny 7-mej.

Druk A. Słomskiego w Krakowie. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tomasz Tokarz.